

POD BIAŁYM ORŁEM NA BIAŁORUSI

**Z ANDŻELIKĄ BORYS I JÓZEFEM PORZECKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – W Polsce stosunkowo niewiele osób ma jakąkolwiek wiedzę o losach naszych rodaków żyjących na przedwojennych Kresach Wschodnich. Niewielu z nas wie, jaką cenę musieli oni zapłacić, żeby pozostać Polakami. Warto tę wiedzę wzbogacić. Nie chodzi jedynie o historyczne spojrzenie, ale także o ten rodzaj świadectwa polskości, które dawali i dają Polacy na Wschodzie. Owszem, nie brakuje dramatycznych polskich losów i heroicznych postaw naszych rodaków w obronie własnej tożsamości na Zachodzie, jednak Polacy żyjący na dzisiejszej Białorusi nie tylko przetrwali najtrudniejsze czasy sowieckiego imperium, ale również przenieśli swoją polskość aż do czasów współczesnych, które zresztą wciąż dalekie są od komfortu i spokoju.

Fot. P. Życieński



J.P. – Polacy na Kresach wnieśli swój olbrzymi wkład do walki o niepodległość Polski (zarówno w okresie tym najdawniejszym, uczestnicząc w powstaniach narodowych, jak również w czasie odbudowy państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości i podczas II wojny światowej), gdy uczestniczyli w walce o to, by Polska pozostała na mapie Europy. Trzeba wspomnieć o ówczesnym bohaterstwie i nieprzejednanej postawie Polaków mieszkających na ziemi grodzieńskiej, brzeskiej, na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Pokolenie, które przeżyło wojnę, odznaczało się niezwykłą siłą pozwalającą mu na przeżycie kolejnych bardzo trudnych doświadczeń także po jej zakończeniu. Walczyli oni o Polskę. I nagle – chociaż zawsze tu byli, tu były ich korzenie z dziada pradziada, choć nigdzie nie wyjeżdżali i znikąd nie przybyli – znaleźli się na obczyźnie. Gdy z powodów politycznych granica została przesunięta na zachód, zostali postawieni przed koniecznością bronięcia swojej przynależności do narodu polskiego. Polacy na Kresach, płacąc niejednokrotnie za to ogromną cenę, zachowali postawę wierności swoim ideałom i odwiecznemu hasłu naszych przodków – „Bóg, Honor, Ojczyzna” – i przekazali je kolejnym pokoleniom.

B.P. – Polacy stali się mniejszością narodową w państwie, które w swej polityce narodowościowej kierowało się jednoznaczna pragmatyką, zmierzającą do wynarodowienia, sowietyzacji i pełnego podporządkowania komunistycznej władzy i jej ideologii.

A.B. – I te doświadczenia były udziałem kolejnych pokoleń. Mogę np. wspomnieć o Polaku, który odbywając służbę wojskową, mówił kolegom o „Solidarności”.

J.P. – Polacy, narażając się na różnego rodzaju szykany i prześladowania ze strony władz, bronili własnej tożsamości i przynależności narodowej. Chciałbym tu wspomnieć np. Aldonę Diakowską z Żodziszek, która w ciągu sześćdziesięciu kilku lat strzegła i pielęgnowała grób

żołnierzy z 1920 r. Oczywiście, były próby zniszczenia tego grobu, a zwłaszcza umieszczonego na nim wizerunku Orła Białego. Gdy władze chciały go usunąć, ona szła do nich i mówiła, że w grobie tym jest pochowany jej wujek. Tak więc to miejsce polskiej pamięci narodowej zachowało się dzięki jej odważnej postawie. Takich przykładów było wiele i dlatego dziś możemy mówić, że dzięki zaangażowaniu Polaków udało się zachować polską spuściznę i polskiego ducha narodowego na Kresach Wschodnich. Także żołnierze Armii Krajowej przekazywali następnym pokoleniom to, co przeżyli, czego doświadczyli, narażając się na różnego rodzaju szykany. Szykanowane były również dzieci akowców i Sybiraków – Polaków niegdyś wywiezionych na nieludzką ziemię. Właściwie każdy z nas, każdy kto pochodził z polskiej rodziny, tego doświadczył. Na przykład zaniżano nam oceny w szkołach tylko dlatego, że przyznawali się do polskości. Przeżyłem to w latach siedemdziesiątych i moi koledzy też byli w ten sposób szykanowani. Przede wszystkim obniżano nam ocenę z zachowania.



Fot. P. Życieński

A.B. – Oceniano tzw. postawę uczniów. Była postawa wzorowa i negatywna. Gdy ktoś przyznawał się do polskości i otwarcie mówił o pewnych wartościach, to otrzymywał ocenę negatywną.

J.P. – Wynikało to z polityki państwa wobec mniejszości; nauczyciele wykonywali tylko polecenia. Tam, gdzie były większe skupiska ludności polskiej, a więc głównie w wioskach, prowadzono taką politykę, że młodzi ludzie – absolwenci tych szkół – nie mieli szans na podjęcie wyższych studiów. Chodziło o to, by nie mogli liczyć na awans społeczny. Ponieważ nie mieli na świadectwie tego „wzorowego” zachowania, nie byli w Komsomole, w pionierach – mimo że istniał taki przymus – mogli pracować tylko w kołchozach. Kolejną kwestią, która powodowała obniżenie stopnia z zachowania, było wyznawanie wiary, jej praktykowanie, chodzenie do kościoła. Z takich właśnie powodów po dziesiątej klasie dostałem ze szkoły opinię, która w zasadzie kwalifikowała mnie do... więzienia. Na studia dostałem się dopiero po wojsku, bo wtedy już nie była potrzebna opinia szkolna.

B.P. – Czy w wojsku gnębiono Polaków?

J.P. – W czasach Związku Sowieckiego Polaków wysyłano na dalekie, północne lub wschodnie krańce państwa albo do Azji Środkowej.

Dbano również o przemieszczanie ludności. Polacy, którzy kończyli studia, byli wysyłani do pracy w jakichś bardzo odległych regionach. Tak zresztą było zawsze – zarówno w czasach carskich, jak i sowieckich – a obecnie możemy mówić o lustrzanym odbiciu tamtej polityki. Stalin postarał się oddzielić pasmem ludności niepolskiej Wileńszczyznę od Grodzieńszczyzny, „przepisując” wszystkich „na Białorusinów”, odbierając ludziom narodowość. W dowodach osobistych Polaków, czyli w paszportach, w rubryce „narodowość” stawiano kreskę. Tak było od razu po wojnie, w latach czterdziestych.

B.P. – Czy były przypadki, że ludzie nie przyjmowali sowieckiego paszportu?

J.P. – Takie przypadki były, ale wiązało się to automatycznie z deportacją, wywózką i innymi represjami. Były takie przypadki, że niektórym z nich udało się wyjechać w ramach repatriacji do Polski.

B.P. – Kiedy pojawiły się pierwsze załączki zinstytucjonalizowanej wspólnoty?

J.P. – Tu trzeba nawiązać do dawniejszej tradycji jeszcze z czasów sowieckich; my pamiętamy tamten okres. Starsi ludzie, którzy urodzili się za czasów odbudowy państwa polskiego po okresie rozbiorów, pamiętają, że w latach trzydziestych na wsiach powstawały różnego rodzaju polskie kółka i zrzeszenia społeczne – „Krakus”, „Strzelec”, koła gospodyń wiejskich i inne. Starsze osoby, które w okresie międzywojennym należały do tego typu organizacji czy stowarzyszeń, próbowały skupiać wokół siebie ludzi. Tak więc pokolenie, które pamiętało okres świetności Polski, zbierało się w prywatnych domach, rozmawiało o różnych sprawach. I to też była jakaś forma społecznej, spontanicznej i nieprzymusowej działalności. W wioskach ludzie gromadzili się na tzw. tajemniczkach, czyli spotkaniach różańcowych, które – można powiedzieć – w specyficzny sposób zrzeszały Polaków mieszkających w danej okolicy. Po modlitwie, po tym różańcu, ludzie rozmawiali, dyskutowali. Ta forma funkcjonowania społeczności polskiej także była prześladowana. Gdy władze sowieckie jakoś dowiadywały się, że u kogoś w domu są takie spotkania, to nakładały różne restrykcje. W latach osiemdziesiątych młodzież gromadziła się przy kościołach. W Grodnie takie spotkania odbywały się przy kościele Bernardyńskim. Była to grupa około czterdziestu, bardzo patriotycznie nastawionych młodych ludzi. W trakcie spotkań rozmawiano wyłącznie po polsku. Spotykali się oni m.in. z okazji świąt narodowych – 3 Maja, 11 Listopada. Śpiewano *Rotę* i polski hymn narodowy. W ten sposób podtrzymywano polską tożsamość narodową, w mniejszych czy większych grupach. Filarami takiej formy funkcjonowania polskiej społeczności byli księża katolicy. To byli staruszkowie, którzy przeżyli łagry, byli prześladowani, tacy jak np. ks. Michał Woronecki. Podobnie ks. Michał Ronowicz z kościoła Bernardyńskiego w Grodnie. Był to człowiek, który potrafił przemówić do młodzieży. Był przy tym ostrożny, żeby nie narazić ani siebie, ani innych. Bardzo zależało mu na tym, by w poszczególnych miejscowościach istniały choćby niewielkie grupki, takie oazy czy wysepki polskości, i żeby one przetrwały. W 1988 r. powstał ZPnB, ale to nie wzięło się znikąd, bo w ludziach ta idea już była, istniały przecież jej załączkowe formy. Chciałbym wspomnieć Ryśka Kleczkowskiego, który w latach 1986–1987, kiedy to było jeszcze niedozwolone, nosił się z zamiarem utworzenia organizacji polskiej na Białorusi. To nie były starania oficjalne, bo tego absolutnie nie wolno było robić. Działał przy kościele, przy parafii kościoła Bernardyńskiego. Pochodził z Nowogródka, u bernardynów był organistą, gdy powstał Związek Polaków, został jego wiceprezesem ds. kultury. Teraz mieszka w Krakowie.

B.P. – Jaka była Państwa droga do Związku Polaków na Białorusi?

A.B. – Jestem w nim od 1995 r. Od samego początku Związek tworzył i w nim uczestniczył kolega Józef Porzecki. Po ukończeniu studiów pracowałam w polskiej szkole. Studio wałam w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Pracując w szkole, udzielałam się społecznie w Związku Polaków na Białorusi. Józef Porzecki był wówczas prezesem oddziału miejskiego. Organizowaliśmy wiele imprez kulturalnych dla oddziału miejskiego w Grodnie. „Moje” dzieci brały udział we wszystkich organizowanych tam uroczystościach. Z początku była to tylko praca społeczna. W 1998 r. prezes Gawin zaproponował mi funkcję kierownika Wydziału Oświaty Zarządu Głównego ZPnB i w tym charakterze pracowałam do 2005 r., do zjazdu marcowego. Moja rola polegała

m.in. na tym, że zajmowałam się wyposażaniem pracowni języka polskiego, organizowaniem konferencji metodycznych dla nauczycieli.

B.P. – Czy mogliście liczyć na pomoc z Polski?

A.B. – Tak. Również wtedy w miarę dobrze funkcjonowała komisja dwustronna w ramach podpisanego porozumienia o dobrych stosunkach sąsiedzkich i współpracy w dziedzinie kultury i oświaty między Polską a Białorusią, w której uczestniczyłam. Współpracowałam także z Ministerstwem Edukacji na Białorusi. Co prawda współpraca ta polegała na tym, że my robiliśmy wszystko. Było wiele przedsięwzięć i konferencji, które realizowaliśmy razem z miejscowymi, obwodowymi i rejonowymi wydziałami kuratoriów oświaty. Przez wiele lat organizowaliśmy olimpiady literatury języka polskiego. Byłam więc silnie związana z oświatą i ze szkolnictwem. Nastawienie restrykcyjne wobec nas w nasilonej formie rozpoczęło się w 2000 r., kiedy został wybrany mój poprzednik, Tadeusz Kruczkowski. To nie były tylko uderzenia personalne; to miało związek z realizowaniem określonej polityki wewnętrznej. Z roku na rok nasilało się zjawisko kontroli różnych organizacji, które były prężne, aktywnie działały, miały jakieś społeczne rezonanse. Chodziło o to, żeby w gremiach kierowniczych owych organizacji znaleźli się ludzie realizujący politykę zgodną z intencjami władz Białorusi. Odbyło się w tym czasie bardzo dużo imprez. Związek, który w 2008 r. obchodził dwudziestolecie istnienia, zadbał o miejsca pamięci, powstały dwie polskie szkoły – w Grodnie i w Wołkowysku, otworzono „klasy polskie” w wielu szkołach, powstały polskie przedszkola na terenie całej Białorusi. Nasza organizacja okazała się zbyt poważna, więc trzeba ją było podporządkować i „ukierunkować”, żeby prowadziła działalność zgodną z doktryną państwa i panującą ideologią. Związek Polaków na Białorusi obronił się, chociaż aresztowano i zwolniono z pracy wiele osób, które nie zgodziły się na współpracę z władzami.

B.P. – Jaka jest liczebność Związku?

A.B. – Nie prowadzimy szczegółowej rejestracji, więc nie chciałabym używać jakichkolwiek liczb, bo mamy bardzo dużo zwolenników i sympatyków. Ale dam jeden przykład. Gdy władze nie uznały naszego zjazdu, ludzie zaczęli zbierać podpisy w obronie Związku. Podpisywali się też ci, którzy pracowali w urzędach państwowych, a nawet funkcjonariusze milicji polskiego pochodzenia. Zebraliśmy około czterech tysięcy podpisów; a dokonaliśmy tego w warunkach bardzo mocnej presji ze strony władz państwowych. Przecież każdy przy składaniu podpisu podawał swoje dane personalne, adres, miejsce pracy. List w obronie Związku został wysłany do prezydenta Łukaszenki, ale nie otrzymaliśmy od niego żadnej odpowiedzi. Józef Porzecki, Mieczysław Jaśkiewicz, Andrzej Poczobut zostali aresztowani. Milicja wtargnęła do naszej głównej siedziby, w czasie gdy było tam około dwudziestu osób, i siłą nas stamtąd wyciągnęła. Pozbawiono nas możliwości działania, zostaliśmy bez niczego. Trzeba było jakoś wyjść z tej sytuacji, trzeba było mieć swoją strukturę. W sierpniu 2005 r. władze zwołały „swój” zjazd, na którym mianowały własnego prezesa. W świetle prawa to on reprezentuje Polaków na Białorusi. Władzom potrzebny był ktoś dyspozycyjny, tak by mogły posługiwać się nim dla celów propagandowych – proszę, jest wszystko w porządku, jest normalnie. Po tych wydarzeniach trzeba było wszystko w zasadzie zacząć od zera. Powołana przez władze struktura wciąż istnieje, ale jest całkowicie sztuczna.

B.P. – Może się wylegitymować jakąś konkretną działalnością na rzecz Polaków?

A.B. – Nie prowadzi żadnej działalności. Jest prezes-figurant, „reprezentant” Polaków; były też bodaj dwie imprezy pokazowe, zorganizowane z pompą przez oficjalne władze Białorusi.

B.P. – Czy oprócz Związku Polaków istnieją analogiczne organizacje innych mniejszości na Białorusi?

J.P. – Były takie organizacje – Litwinów, Żydów i Tatarów, myśmy z nimi współpracowali. Przeprowadziliśmy wiele wspólnych przedsięwzięć, które potem władze w jakiś sposób przejęły, jak np. festiwale kultur narodowościowych organizowane przez ZPnB, Stowarzyszenie Litwinów i Zrzeszenie Żydowskie. Było też przedsięwzięcie „Kanał Augustowski w kulturze trzech narodów”, zorganizowane wspólnie z Litwinami nad brzegiem tego kanału. Od początku istnienia naszego związku istniała taka współpraca. Tworzyliśmy jeden front w staraniach o respektowanie praw mniejszości narodowych mieszkających na Białorusi po rozpadzie Związku Sowieckiego.

Większość stowarzyszeń mniejszości narodowych podporządkowała się już panującej w kraju ideologii. Bo tak naprawdę w tym wszystkim chodzi o ideologię, której władze białoruskie chcą podporządkować wszystkie niezależne organizacje społeczne. Ma być jedna ideologia, jeden system wartości. To, co dla Polaków mieszkających na Białorusi stanowi wartość nadrzędną, świętość narodową, jest całkowicie z tą ideologią nie do pogodzenia. Dla nich nasze święta narodowe są wrogie. Dla nich 17 września jest świętem wyzwolenia, a dla nas... Dla nas akowcy są bohaterami, dla władz białoruskich – bandytami. To samo dotyczy naszych powstań. Istnieje zupełnie inne podejście do historii, do różnych postaci. Suworow jest bohaterem narodowym na Białorusi.

A.B. – W szkołach znów promowany jest kult Stalina. Niedaleko Mińska powstało swoje muzeum promujące wojenne zwycięstwa Stalina. Każda szkoła ma obowiązek zwiedzenia tego ośrodka. Propagowanie kultu Stalina o czymś świadczy.

Od 1994 r. stopniowo i konsekwentnie zaczęto likwidować organizacje społeczne, niezależne media. Zakończono tę operację w 2005 r. ogromnym uderzeniem w organizacje społeczne, nie mówiąc o partiach politycznych. Tak naprawdę organizacja społeczna, która dbała np. o interesy narodowościowe, kulturę, oświatę, musiała zostać podporządkowana, a jeśli to się nie udawało, była prześladowana. W 2005 r. w taki sam sposób jak ZPnB został zlikwidowany niezależny Związek Pisarzy Białoruskich. Potem powołano związek alternatywny, z przewodniczącym w stopniu bodajże generała. Dawny związek pisarzy działa nieoficjalnie. Nie jest uznawany, ale istnieje. I należą do niego ludzie, którzy są prawdziwymi pisarzami.

B.P. – Istnieje jakiś rodzaj solidarności między wami?

A.B. – Tak, bo taka sytuacja nie dotyczy tylko naszego Związku. Władze uderzyły w organizacje społeczne. Wydawało się im, że załatwią to szybko i łatwo. W naszym przypadku liczyli na to, że Polska zaakceptuje nowego przewodniczącego. To im nie wyszło, bo ten człowiek nie jest popierany przez Polaków. Taka sytuacja, jeśli dotyczy organizacji społecznej, nie da się utrzymać na dłuższą metę. Bo do organizacji społecznych ludzie przychodzą

z własnej woli, z własnej potrzeby. Nikt nikogo nie jest w stanie zmusić do tego, by poszedł na jakiś festiwal czy imprezę, posprzątał cmentarz czy postawił krzyże. Człowiek sam ma taką potrzebę. Jeśli coś zostało sztucznie stworzone, to ludzie się od tego „odbijają”. Jest pewna granica odporności na takie sytuacje, potem rodzi się już agresja i zwalczanie tego wszystkiego. Tak się właśnie stało.

B.P. – Jakiego rodzaju utrudnienia napotkają ludzie w swej codziennej działalności na rzecz pielęgnowania polskości?

A.B. – Występują bardzo liczne utrudnienia i mają różny charakter. Na przykład organizowaliśmy wielkanocne spotkanie, pozbawione innej intencji niż ta, żeby przyjąć i złożyć sobie życzenia. Ostentacyjnie pilnowano nas i tworzono atmosferę, że to, co robimy, jest zabronione. Przyjechało KGB i nagrywało nas kamerą. Inny przykład: 3 lipca 2006 r. organizowaliśmy festiwal piosenki polskiej w Szczuczynie. Nie wpuszczono nas do Domu Polskiego, musieliśmy odbyć to spotkanie na podwórku, pod eskortą milicji i KGB. Józef Porzecki i Mieczysław Jaśkiewicz znów zostali uwięzieni. Dostali po dziesięć dni kary za zorganizowanie tego festiwalu.

B.P. – A przy pielęgnowaniu miejsc pamięci?

J.P. – Bardzo odczuwalne jest to, że nie ma godnego pomnika i godnej tablicy na Cmentarzu Garnizonowym w Grodnie, gdzie spoczywają po ekshumacji żołnierze z obrony Grodna w 1939 r. Władze nie dały zezwolenia na ekshumację szczątków żołnierzy AK w Raduniu. Mnożono przeszkody w związku z tą ekshumacją. Kolejny przykład – przeprowadzamy uroczystości upamiętniające akcję „Ostra Brama”. Nasz pobyt podczas tych uroczystości w poszczególnych miejscach walk partyzanckich jest dokumentowany, nagrywany lub monitorowany przez szpicli. To są takie zachowania mające na celu zastraszenie nas; oni manifestują swoją siłę i obecność. W Surkontach jest największa kwatera żołnierzy AK. Jedyna ścieżka, która do niej prowadzi, jest co roku zaorywana, żeby uniemożliwić dojście i zapalenie zniczy. My, jeszcze jako oficjalny Związek, niejednokrotnie pisaliśmy w tej sprawie. Interweniował także Konsulat Generalny RP z Grodna, ale bez efektu. Jest bardzo wiele przykładów tego, że zarówno władze lokalne, jak i na szczeblu wojewódzkim czy centralnym robią wszystko, aby miejsca pamięci polskiej nie były należycie czczone i pielęgnowane. Na każdym sowieckim grobie jest tabliczka, że to jest pochówek wojskowy, czegoś takiego na grobach polskich nie ma. Nawiązując do nagrody Kustosza Pamięci Narodowej, chciałbym podkreślić, że starania o zachowanie pamięci narodowej i pielęgnacja miejsc z nią związanych to zasługa wielu setek Polaków mieszkających na dzisiejszej Białorusi, naszych działaczy, którzy robili to z potrzeby serca. Oprócz Aldony Diakowskiej, byli to m.in. Jan Szporko; śp. Waleria Borewicz – strażniczka grobów żołnierskich z 1920 r. w Grodnie, gdy nie wolno było tego robić; śp. Eugeniusz Małkiewicz – były prezes Związku Żołnierzy AK; Anna Sadowska z Wołkowyska; Eugeniusz Mickiewicz z Próżany; śp. pani Małanicz z Brzostowicy; Antoni Filipczuk z Brześcia i wielu, wielu innych. My dziś kontynuujemy ich dzieło, czerpiąc z ich wielkiego patriotyzmu.

B.P. – Czy utrudnienia dotyczą także życia religijnego, np. organizowania procesji na Boże Ciało?

A.B. – To długi i skomplikowany temat. Nie chcielibyśmy wypowiadać się na ten temat. Kościół ma swoją politykę.

J.P. – Bierzymy udział w procesjach, ale boli nas, że w wielu przypadkach, szczególnie na wschodzie, np. w obwodzie witebskim, ale także na Grodzieńszczyźnie, wprowadza się do kościołów inny język. Bywają kościoły, w których Mszy św. w języku polskim nie ma albo jest przekładana na bardzo niewygodną godzinę wczesnym ranem lub późnym wieczorem. Na przykład w 2007 r. trwały obchody trzechsetnej rocznicy Matki Boskiej w Gudogajach, w powiecie ostrowieckim, na dawnej Wileńszczyźnie. Msza św. była celebrowana w języku białoruskim. Nie zabrzmiała w tym miejscu i w tym dniu żadna polska piosenka. Niektórzy ludzie opuszczali to miejsce ze łzami w oczach. To bardzo bolesne.

A.B. – Niektórzy z księży atakują nas za to, że zajmujemy się polityką. Bywało, że w bardzo trudnych czasach zamykano przed nami drzwi kościoła. Są oczywiście księża, których władze szarpiają za to, że są patriotami polskimi, w których mamy oparcie. Oni też się narażają. Były presje na biskupa, żeby wyrzucił naszego kapelana Aleksandra Szemieta. Grożono kapelanowi w anonimach, szkalowano go wobec ludzi.

J.P. – Jest wielu księży, którzy zachowują godną, patriotyczną postawę, wspierającą naszą wspólną działalność, rozumiejąc, że Kościół, wiara katolicka i polska tożsamość narodu stanowią jedną całość w trudnych okresach dziejowych. Należy tu wspomnieć o ks. Witalisie Myszonie z Lejczyc, który postawił krzyż wbrew różnym utrudnieniom ze strony władz na południowo-wschodnich krańcach II Rzeczypospolitej, o ks. Leonie Ładyszku w Wojstomiu, który postawił pomnik ofiarom faszyzmu i komunizmu, za co również był przez władze prześladowany. Kazano mu tę tablicę zdjąć, on się nie zgodził. Powiedział: „Będę głodował – umrę tu, przy kościele, ale tablicy nie zdejmę”. To było dwa lata temu. Warto wspomnieć też ks. Józefa Chańczyca i ks. Radziejwiczę z Grodna, którzy mówią, że dokąd będą żyć, w kościołach będzie język polski i duch polskości nie przestanie być pielęgnowany.

B.P. – Proszę jeszcze o informacje o działalności polskich szkół.

A.B. – Nie wolno ich nazywać polskimi szkołami, tylko „szkołami z polskim językiem nauczania”, bo podlegają one ministerstwu edukacji. Następują już pewne ograniczenia w nauczaniu po polsku wszystkich przedmiotów. Podręczniki z Polski są wykorzystywane jako materiały pomocnicze. W 2008 r. wyposażyliśmy np. dwie pierwsze klasy w polskie elementarze. Pomagamy nauczycielom w uczestnictwie w warsztatach, szkoleniach, w zdobywaniu pomocy naukowych. Pomagamy w zaopatrywaniu bibliotek w polskie książki. Pomagamy absolwentom w dostaniu się na studia. W tych szkołach oczywiście nie ma historii Polski. Ale istnieją społeczne szkoły sobotnio-niedzielne – w Grodnie, Brześciu, Baranowiczach, Mińsku, przy kościołach. Tam jest i historia Polski, i geografia, i język polski. Dzieci biorą udział w olimpiadzie literatury języka polskiego, w różnych konkursach, wyjeżdżają na szkolenia. Staramy się, by szkoły te były atrakcyjne, żeby dzieci i młodzież chciały do nich przychodzić. Organizujemy konkursy, warsztaty teatralne, zajęcia dziennikarskie, młodzież pisze do naszej prasy. Kadre nauczycielską stanowią młode osoby po studiach wyższych w Polsce, ale mające już doświadczenie w pracy. W szkołach państwowych istnieje

zupełnie inny system prowadzenia nauki. Mamy bardzo dobrą współpracę z nauczycielami i rodzicami w polskich szkołach w Grodnie i w Wołkowysku, i dzięki temu możemy prowadzić naprawdę głębokie wychowanie patriotyczne. Od postawy i pracy nauczyciela zależy bardzo dużo.

B.P – Dobrymi ambasadorami „polskich Kresów” są polskie zespoły śpiewacze z Białorusi i Litwy, które przyjeżdżają do Polski. Są zresztą bardzo ciepło przyjmowane...

A.B. – Małżonka pana Józefa założyła zespół, który nazywa się „Wesoła Gromadka”. Tam są małe dzieciaczki, w takim wieku, że Józef nazywa ich „szczerbata łobuzeria”. W 2007 r. występowali w Mrągowie, w następnym roku w Łodzi na festiwalu piosenki religijnej. Staramy się, żeby nauczanie języka polskiego zaczynało się na poziomie przedszkolnym.

B.P. – Jak wyglądają sprawy związane z Kartą Polaka? Czy są chętni?

A.B. – Chętnych jest wielu. Otrzymanie Karty niekoniecznie oznacza wyjazd na stałe, ale daje możliwość wyjazdu w poszukiwaniu pracy. Trzeba to rozpatrywać w kontekście całej sytuacji politycznej i ekonomicznej na Białorusi. Ludzie mają ogromne kłopoty z utrzymaniem rodziny. Na Białorusi jest ok. 3 mln bezrobotnych na niespełna 10 mln mieszkańców. To jest walka o przeżycie. Dla wielu starszych Polaków ta Karta to pewnego rodzaju moralne zadośćuczynienie. Władze białoruskie bardzo źle przyjęły Kartę Polaka. Teraz to się trochę zmieniło, bo parlament białoruski wprowadza Kartę Białorusina. A poza tym przez Polskę wiedzie droga do Unii Europejskiej; to jest swego rodzaju interes, więc napięcia opadły. Nam natomiast bardzo zależy na tym, żeby osoby zasłużone dla polskości, które się do niej zawsze przyznawały, otrzymały Kartę w pierwszej kolejności; żeby była dla nich potwierdzeniem przynależności do narodu polskiego.

